

**Ryszard Berwiński**

**STUDIA  
O GUSŁACH  
I CZARACH**

**TOM PIERWSZY**

**Armoryka**

# STUDIA

0

## GUSŁACH, CZARACH, ZABOBONACH I PRZESĄDACH LUDOWYCH.

~~~~~  
TOM I.  
~~~~~

POZNAŃ.

NAKLADEM I OBOJONKAMI LUDWIKA MERZBACHA

1862.



Ryszard Berwiński

STUDIA

O GUSŁACH

I CZARACH

TOM PIERWSZY

Armoryka  
Sandomierz 2019

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Sandomierz 2019

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-723-7

## WSTĘP.

---

Coraz rzadziej pojawiają się dziś dzieła z owemi wstępami i przedmowami na czele, bez których dawniej nie obyła się nietylko żadna książka ważniejsza, ale nawet żadna broszurka. Przyczyny tego są różne; wyłuszczać ich tu nie będę; jedną wszakże pozwolę sobie zrobić uwagę, dla usprawiedliwienia poniekąd niniejszego wstępu, którym książkę moją wbrew zwyczajowi otwieram.

Nie wiem, czy uwaga ta słuszną będzie i trafną. Zdaje mi się jednak, że od tego jakos czasu zaprzestano książki przedmowami i wstępami wprowadzać pomiędzy czytającą publiczność, odkąd z każdym dniem mniej wagi i znaczenia przywiązywać zaczęto do etykiety i do owych form salonowych, które dawniej nakazywały nowo-wchodzącego gościa anonsovować i całemu przedstawiać towarzystwu już przy drzwiach.

Jeżeli się w tém mylę postrzeżeniu, to tylko dla tego, że może niewłaściwie uważam przedmowy i wstępy za to samo dla niektórych książek, czém dla niektórych ludzi nieznanymi i obcych, a wchodzących po

raz pierwszy w jakie towarzystwo, są przedstawienia, polecenia i tak zwane w języku salonów prezentacje. Powtarzam dla niektórych. Niewszystkie albowiem książki przedmów potrzebują, podobnie, jak i niewszyscy ludzie rekomendacyi. Są tacy, których, nim się ukazą, poprzedza głośna reputacja, lub sława szeroka, a imię ich ma to do siebie, że znane powszechnie i dobrze każdemu, nie potrzebuje niczyjój pomocy dla zjednania osobie, do której należy, uprzejmego w świecie przyjęcia i zachowania. Wewnętrzna wartość tych ludzi i położone już przez nich zasługi, same przemawiają za nimi. Tak i za niektórymi książkami wewnętrzna ich wartość przemawia. Czasami znów samo imię autora wystarcza, żeby im zjednać wziętość i dobre u czytelnika przyjęcie.

Niniejsza książka żadnego z tych nie ma awantażów. Ale ma ona za to jeden ogromny dez-awantaż, że w świat nasz literacki wchodzi nietylko jako gość obcy z nieznaném nazwiskiem, lecz że weń wchodzi, jako nowość zupełna i że nie ma dla siebie w całym towarzystwie literackiej naszej drużyny ani poprzedniczki, którąby mogła sobie wzięść za wzór i naśladować tylko potrzebowała, chcąc zyskać miano dobrej i pożytecznej książki, ani równienniczki i spółzawodniczki, którąby krytyce podać mogła sposobność do pochlebnych, a choćby i niekorzystnych porównań.

Książka niniejsza nie ma takiej poprzedniczki, ani koleżanki. Pierwsza ona dopiero, tak co do treści swój, jak i co do formy, i po raz pierwszy wchodzi w świat literatury naszej książkowej, tak dobrze i pięknie już uspołeczniony, a wchodzi w stroju niezupełnie może wedle dzisiejszój mody konwencyonalnym, z opiniami, niecałkiem przypadającemi do pojęć i wyobrażeń, jakie się u nas bodajnie już wyrobiły i ustaliły o owój ziemi cudów, na której lud swoją uprawia, tak

zwaną literaturę, a do której najwłaściwiej zastosować da się stara, łacińska maxyma: *terra ignota, terra immensa!*

Zaiste, świat to niezmierny, bo świat nieznan!

Z niego książka moja co tylko powraca, po długiej i uciążliwej podróży, pod czas której, przymuszona szukać sobie ustawicznie drogi, której nikt jeszcze dotąd nie wydeptał, wpadała może nieraz i na bezdroża, a teraz na nie czytelnika za sobą pociągnie; przymuszona torować sobie tę drogę przez wieczyste zarośla i puszcze, których nikt dotąd jeszcze nie przetrzebił, gdy często przychodziło jej drzeć się przez ciernie i głogi, nie mogła zawsze pamiętać o tém, żeby wróciwszy w świat naszej konwencyonalnej literatury, konwencyonalnie, jak inne książki, była przybraną, i żeby, jak inne, bawić umiała w salonie.

To téż uprzedzić tu muszę tego czytelnika, co zabawy tylko, rozrywki lub roztargnienia szuka w czytaniu, uprzedzić go muszę z góry i poprosić, żeby niniejszą książkę czemprędzej na bok odłożył. Zabawy w niej nie znajdzie, takiej mianowicie zabawy, jakiej mu czasami dostarcza dobry romans, albo powieść. Romansem, ani powieścią, ani nawet historią książka ta nie jest. I czemże więc jest właściwie?

Otóż odpowiedź na to pytanie, gdyby była tak łatwa i prosta, obyłoby się zupełnie bez niniejszego wstępu, a wystarczałoby zupełnie, gdybym jak zwykle przy innych książkach położył na tytułowej karcie wyrazy: „Romans obyczajowy,“ „Powieść historyczna,“ „Tragedya w 5 aktach,“ lub tym podobne. Oznaczyłyby one kategorycznie i z góry charakter samego dzieła i oznajmiłyby czytelnikowi od razu, co czytać w niem będzie.

Przy mojej książce nie da się charakter jej tak kategorycznie i jedném słowem oznaczyć. Choć bo-



## VIII

wiem i ja na tytułowej karcie powiedziałem, że to są *Studia o literaturze ludowej*, to gdyby się n. p. wiedzieć komuś nie podobało: czém jest sama literatura ludowa, albo téż: co literaturą jest ludową, mógłby mi wtedy nie bez pozorów słuszności zarzucić, że jedną niewiadomą tłómaczyć chcę i znaleźć przez drugą.

Przyznaję téż chętnie, że z tytułu téj książki mało kto dowie się a raczej domysli, czego się po niej spodziewać i czego w niej szukać. A gdy nie radbym sprawił komukolwiek zawód niemiły i nie rad wystawił się na ten dla autora najgorszy przypadek, że zawiadziony w oczekiwaniach czytelnik, gdy w dziele wziętem do ręki znajdzie zupełnie co innego, jak myślał, porzuci je z niechęcią; gdy nadto daremnie siliłbym się o kateryczne wypowiedzenie: czém jest ta książka i co zawiera; sądzę przeto, że poznać to dam najprędzej jeszcze sposobem opisowym, wyluszczać we wstępie okoliczności, wśród jakich myśl we mnie do jej napisania poczęła się i tryb, jakim urosła. Przyczém wybaczyć zechce pobłażający czytelnik, że wywodząc przed nim taką genezę dzieła, nie zdołam uniknąć smutnej konieczności zajmowania jego uwagi i samą osobą twórcy.

Było to przed rokiem 1840. Pamiętam dobrze czas ten złotych marzeń i zielonych jeszcze urojeń młodości. Mnie w głębi duszy odzywał się coraz wyraźniej zwodniczy, jak śpiew Syreny, głos pisarskiego powołania. Znaję złudne jego w pierwszych dalekich zadźwiękach ponęty i pokusy, szanowni koledzy literaci! Niech sobie tylko wszystkie uroki i złudzenia tych chwil nieporównanych przypomną, kiedy pierwsze w sobie zadrgnięcia żyłki autorskiej poczuli, kiedy uczuli pierwszą niezrozumiałą i niezrozumianą, choć niezaprzeczoną potrzebę otworzenia duszy i serca, uczuć i myśli przed światem, pierwszą potrzebę pisania; choć

jeszcze nie wiedzieli, co pisać i jakie pole literackiego zawodu wybrać do uprawy!

I cóż to wtedy decydowało i rozstrzygało o tym wyborze?

Trudno powiedzieć! Czasami przypadek — nie zawsze szczęśliwy; rzadziej zrządzenie opatrności, — najczęściej prawa, że powiem, fizyczno-duchowe, — mało, lub wcale dotąd nieznanne, na mocy których kierunek myśli, wyobrażeń i pojęć pojedynczej jednostki zależny jest od wpływu, jaki na tę jednostkę wywiera duch całego społeczeństwa, w którym żyje, rozwija się i kształci.

Niech sobie albowiem mówi kto, co chce, — ja mam przekonanie, że jak jest atmosfera dla organizmu fizycznego, która w pewnych czasach pewne w nim wyradza usposobienia i pewne mu nadaje skłonności, z których się pewna a panująca w tym czasie wywiązuje choroba; tak i dla organizmu duchowego jest atmosfera duchowa, która w jednych epokach mieści i zawiera w sobie wszystkie warunki moralnego w społeczeństwie zdrowia, — w drugich przepełniona jest zaraźliwym jakimś miazmatem, co padając tak na muzgi serca i dusze, jak zaraza fizyczna na ciało, sprawia w polspolicie to, że i w sferze ducha panują pewne w pewnym czasie epidemie i umysłowe choroby.

Taka to atmosfera duchowa, myślę, że i na mnie w początkach zawodu mego pisarskiego wpłynęła. — Przypada on właśnie na czas, kiedy u nas najgorliwiej zajmować się zaczęto poznaniem tego wszystkiego, co w najodleglejszej zostawało styczności z ludem, a mianowicie z duchowem i umysłowem jego życiem, co téż dla tego literaturą ludową nazwano. Około jój poznania najskrzętniej wtedy chodzono. Zbierano na wszystkie strony podania, powiastki, klechdy i pieśni ludu, i ogłaszano je drukiem to w dziełach osobnych, to po róż-

nych, jeżeli nie po wszystkich ówczesnych pismach peryodycznych. Nowych zaś i coraz nowszych badaczy starono się zachęcać to powieściami, w których bohaterem bywał zwykle Chodakowski, co zawsze prym odnosił nad wychowanymi po salonach mazgajami, to w duchu i stylu ludowym wyśpiewywanemi piosenkami, w których poczciwość i prostota kmiecia wyższą się zwykle okazywała od pańskiego zepsucia. Po wszystkich zaś a licznych na ów czas rozprawach ogłaszano powszechnie, że Bóg tylko jeden wie, co to tam za skarby i bogactwa, nikomu dotąd nieznanne, kryją się w ustnych ludu podaniach i pieśniach, — bogactwa i skarby, z których odkrycia i poznanie nieobliczone rokowano dla literatury naszej książkowej korzyści.

Rokowania te wszystkie, nadzieje i obietnice, któremi umysł mój młodociany karmił się, jak chlebem powszednim, nie tylko podzęgały, lecz coraz silniej ku literaturze ludu wyobraźnią moją zapalały, i pociągały ją ustawicznie na pola, które on potem swoim uprawiał i do chat, które zamieszkiwał. A gdy i stosunki domowe, wśród których chowałem się na wsi w bezpośredniej i bliskiej styczności z ludem, którego wielką część klechd i powiastek miałem sposobność poznać jeszcze w dzieciństwie, sprzyjały bliższemu zajęciu się jego literaturą, rzuciłem się przeto do niej z całym zapalem i ogniem młodości. Od roku 1836 zacząłem spisywać to, com za najmłodszych lat moich słyszał w godzinach wykradzonych czujnej bacznosci matczynej od przątek kądzielnych i starych gospodyń w czeładnicy. Większa część w tym czasie spisanych klechd i powiastek zalega tam jeszcze gdzieś u mnie po tekach i nigdy już pewnie światła dziennego nie ujrzy. Niektóre drukowane były w Leszczyńskim *Przyjacielu ludu* aż po r. 1839. — O jednej, której dałem napis: „*Mądry Maciuś*,“ choć lud inaczej ją jakoś nazywa,

wspomina w *Historii Literatury Wiszniewski*; o drugiej, pod napisem: „*Kojata*“ robi wzmiankę *Maciejowski*, a tłumaczyło ją niemieckie czasopismo: „*Magazin für die Literatur des Auslandes*“; jeszcze inna: *O dwunastu rozbójnikach*, oddrukowana później w I. Tomie moich *Powieści Wielkopolskich*, tłumaczona jest w czeskim czasopiśmie: *Dennica*.

Wolno mi ztąd domyślać się podobno, że te pierwociny literackie, jakkolwiek słabe i początkowe, nie ustępowały o wiele innym tego rodzaju pracom dojrzalszym. A jednak wyznać muszę — i to jest właśnie powód, dla czego tu o nich wspomniałem, — wyznać muszę, że chociaż pierwszym na tej drodze powodzeniem zachęcony, wnet jednak uczułem wewnętrznie z prac tych niezadowolnienie, i bardzo prędko poznałem, że wartością swoją nie odpowiadały zgoła temu wszystkiemu, co wtedy o bogactwie i piękności ustnej literatury ludu na wszystkie strony u nas pisano. Podejrzanie się przeto we mnie wczesne ocknęło, że więcej tam jeszcze lud wie i więcej coś opowiadać sobie musi, niż mnie się dotąd słyszeć od niego zdarzyło i udało.

Zaraz też powziąłem zamiar dowiedzenia się i usłyszenia tego czegoś!

Dzień a nawet godzinę, kiedy go powziąłem, pamiętam jak dzisiaj.

Pora to była jesienna, — najpiękniejsza i najpoetyczniejsza pora w naszym kraju; dzień miał się ku schyłkowi; słońce już zachodziło, świat się zabierał do spoczynku; nawet gwary świegotliwe skrzydlatych śpiewaków milkły i uciszały się po gruszach polnych przy miedzy. Ja siedziałem na wózku, który pełną dróżną toczył się zwolna, turkocąc za parą chłopskich znużonych koników, i trzymałem w rękę niezamknięty jeszcze tom *Klecha* *Wojcickiego*, które około tego jakos czasu dopiero co wyszły były z druku. Mnie przynaj-

mniej po raz pierwszy wpadły wtedy do ręki, i po raz pierwszy czytałem je dnia tego wśród owęj sceneryi wiejskiej, która urokiem swoim całą moją ogarniając duszę, usposabiała ją do poważnych rozmyślań o tym właśnie ludzie, którego ustne podania i baśnie takie, jak zapewniano, mieściły w sobie bogactwa i skarby. „Nie — pomyślałem w końcu — ja chyba nie znam dotąd ani tego ludu, ani owych skarbów, które przed okiem tego, co szukać nie umie, kryją się tak samo w powłoce szorstkiego słowa, jak perła bogata w chropowatęj skorupie. Cała sztuka: znalazłszy konchę, umieć ją otworzyć i perłę wydobyć. — Spróbujmy! Co nie powiodło się innym — mnie może się powiedzie!”

Tak pomyślałem, a trzeciego już dnia, zamiar przedsięwzięty w czyn zamieniając, puściłem się na polów spodziewanych pomiędzy ludem pereł. Chodziłem pomiędzy nim i różnie i dużo!

Świadczą mi dziś o tój wędrowce: *Listy z pielgrzymki po kraju*, drukowane w *Przyjucielu Ludu* na rok 1839, z pomiędzy których list jeden traktujący w ogóle o ważności literatury ludowej, a po szczególe o *Klechdach Wojcickiego*, przedrukował ich autor w drugim swego dzieła wydaniu, a inne dwa przedrukowane są w *Wspomnieniach Wielkopolskich*, *Edwardu hr. Raczyńskiego*, o czém mi wspomnieć zaraz na wstępie niniejszych *Studiów* należało, ażeby się zastrzedz od prawdopodobnego zarzutu, jakiby mi może zrobić gotowi byli przeciwnicy zdań i opinij, w nich wyrzeczonych, a mianowicie od zarzutu, jakobym lud nasz i jego literaturę z samych tylko znał książek. Prawda! Na książkach i tylko na książkach, i tylko na tém, co w książkach już wydrukowanego o ludzie naszym i jego literaturze znalazłem, *Studia* niniejsze opieram; ale lud sam i tę jego literaturę znam bezpośrednio z bezpośredniego w żywém słowie zetknięcia się z niemi. Dal-

szym na to dowodem są mi jeszcze i moje *Powieści Wielkopolskie*, a zwłaszcza dosyć obszerne do nich przypiski, które Wojcicki w swój *Historji Literatury* ważnym nazywa przyczynkiem do téj gałęzi literatury ludowej.

Owoczesne przypiski i rzucone w nich o téj literaturze moje uwagi, nazywa kompetentny w téj materji sędzia ważnemi. Gdy zaś dzisiejsze moje zapatrywanie się na ten sam przedmiot, w niniejszych *Studiach*, całkiem od ówczesnego jest różne, i gdy w inném świetle ukazuje mi rzetelną wartość i cenę ustnej ludu literatury; ciekawy jestem, co téż o nich powie i Wojcicki i jego zwolennicy? Przewidzieć nie trudno, że na zdanie moje i sąd ostateczny nie podpiszą się albo wcale, albo przynajmniej nie podpiszą się bezwarunkowo.

Ze jednak wszelkie tego rodzaju domysły byłyby niewczesne, nieplodne, a może i mylne, wolałbym przeto wytłómaczyć tu czytelnikowi, jak się stało, że dziś inne mam o téj samej rzeczy wyobrażenie i inną opinią, niż przed laty 15. W powodach, które tę zmianę wyobrażeń we mnie sprawiły, kryje się téż i cała tajemnica genezy niniejszych *Studiów*. Gdybym je wszystkie mógł jasno i bez ogródki wyłuszczyć i wypowiedać, nietylkobym usprawiedliwił się przed tymi, którzy skłonni może będą posądzić mnie i oskarżyć o jakiś rodzaj zmiennictwa i apostazyi więcej, niż literackiej; alebym każdemu czytelnikowi podał przez to klucz do lepszego rozumienia i tych moich o literaturze ludowej *Studiów*, i celu, w jakim je robiłem. Są wszakże przyczyny, które podobnej, szczerój, autorskiej spowiedzi w dzisiejszych okolicznościach nie dozwalają. W grubych więc jedynie zarysach rzucić mi wolno będzie szkic niewyraźny, a domysłności czytelnika pozostawić dopełnienie obrazu w szczegółach, zaledwie lekko dotkniętych.

Przedewszystkiem zaś zacząć tu muszę od tego, że wnet po wyjściu na jaw *Powieści Wielkopolskich*, czyli po roku 1841, zwróciły mnie okoliczności czasowe z pola teoryi, na którym dotąd literaturą jedynic ludu, a więc umysłowem tylko i duchowem jego zajmowałem się życiem, na pole praktycznej i rzedzby można: dziejowej rzeczywistości, na które przyrodzoną kolejną zstąpiły i zastosowania w życiu domagały się wszystkie te wybujałe o ludzie i o pierwotnej sile jego ducha teorye, które po wstrząśnieniu i zwaleniu się stariej budowy dawnego społeczeństwa polskiego, krzewiły i upowszechniały się w kraju również i za powodem tych pisarzy, którzy dla dawnej literatury książkowej, czyli *szlacheckiej*, jak ją Maciejowski nazywa, chcieli pierwiastku ożywczego a swojskiego szukać pomiędzy ludem, a których wyrazem najdobitniejszym jest szkoła romantyków, dająca początek nowej w literaturze naszej epoce. Czém dla tej literatury, za powodem owej szkoły i późniejszych jej wychowawców, stało się umysłowe życie ludu, przejawiające się w jego podaniach, baśniach i pieśniach, tém dla dawnego, *szlacheckiego* społeczeństwa stać się miał sam lud, stać się miał pierwiastkiem ożywczym!

Tak rozumowano i tak rachowano! I ja tak rachowałem z drugimi. W roku 1846, miało przyjść i przyszło do próby tego rachunku. Aż oto nad wszelkie spodziewanie próba okazała, że rachunek był mylny!

Mnie czy opatrność, czy fatum zapędziły właśnie w te strony, gdzie wtedy mylnosc taka najoczywisciej, choć przeraźliwie występowała przed oczy najzaslepienszych nawet utopistów. Znalazłem się w Galicyi, a znalazłem się w takim położeniu, że przez rok przeszło cały, mając sposobność naocznego przyglądania się wszystkim fatalnym przerachowanego kałkułu ludowych teoretyków skutkom, miałem zarazem i czasu w samo-

tności spokojnego dosyć do długich rozmyślań i do gruntownych dochodzeń grubéj w rachunku pomyłki.

Odkryłem ją nareszcie! Leżała niewątpliwie w fałszywém rozumieniu i pojmowaniu praw, wedle których kształcą się i rozwijają tak pojedyncze ludu wyobrażenia, jak cała w ogóle jego intelligencya; leżała daléj w fałszywém pojmowaniu stosunku duchowo-etycznego życia tego ludu do innych warstw społeczeństwa. Znaleść istotny ten stósunek, znaleźć i ściśléj określić owe prawa, stało się odtąd zadaniem, któremu długie godziny samotnych rozmyślań najczęściej poświęcałem.

Trudno jednak było pozbawionemu nietylko wszelkich ze światem żyjącym stosunków, ale nawet papieru i książek, trudno i niepodobna było rozwiązać tego zadania. Nie pozostały wszakże i te abstrakcyjno-kontemplacyjne rozmyślenia bez pożądania dla mnie owocu. Wyniósłem z nich inne a różne wyobrażenia o ludzie, i o jego duchowo-umysłowém życiu — inne a różne od tego, co w téj mierze różni nasi dotąd wypowiedzieli pisarze.

Wnet nowa w położeniu mojem zaszła zmiana, która mi podała sposobność do dalszego rozwijania tych moich postrzeżeń i do wypróbowania ich prawdziwości, o ile w teoryi być może, najwięcej praktycznego.

Los przeniósł mnie w r. 1847. do Berlina, gdzie obok téj samej, co w Galicyi, do samotnych rozmyślań najwłaściwszój pory i obok dogodnego wczasu do pracy, miałem nadto jeszcze na swoje zawołanie i wszystkie bogate téj stolicy biblioteki, i wszystkie zażądane książki z kraju. A że w teoryi tylko zajmować się mógłém badaniem nieznanych dotąd warunków umysłowego życia ludu, cała więc moja praca zwróciła się na pole jego literatury. Tu starałem się nasamprzód poznać nietylko wszystko, co do niéj wprost i bezpośrednio



należy, ale nawet i to, co na kształcenie się wyobrażeń ludu od najdawniejszych czasów wpływ pewien wywierać mogło i musiało.

W pierwszej Części podałem bibliograficzny spis wszystkich, znanych mi dzieł, tak do pierwszej, jak i do drugiej kategorii należących.

Suchy to spis i wcale dla czytelnika niezabawny. Mimo jednakże niebezpieczeństwa, na jakie całą moją książkę narażam przez to, że w pierwszej zaraz części zniechęcę sobie może czytelnika; podać w niej spis taki uważałem za rzecz potrzebną z dwóch przyczyn, *raz*: żeby każdemu pokazać, na jakich źródłach i materiałach badania moje opierałem; *drugi raz*: żeby tym, co po mnie zająć się podobnymi badaniami będą chcieli, oszczędzić mozolnego trudu przy bibliograficznem odszukiwaniu źródeł. Pochlebiam sobie, że wszystkie, ważniejsze przynajmniej, a częstokroć bardzo uboczne, znajdzie ciekawy wymienione w tym spisie; przyczem wszakże dodać mi tu zaraz trzeba, że gdy praca ta cała ukończoną już była w roku 1852., później więc wydane w tej gałęzi literatury dzieła i później o tym przedmiocie ogłaszane rozprawy, ani w spis mój bibliograficzny nie weszły, ani do Studiów moich posłużyć mi nie mogły. Nie korzystałem już np. przy nich z *Zienkiewicza* dzieła: *O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni*, Warszawa 1853, ani z *Tyszkiewicza* *Opisu powiatu Borysowskiego*, ani z artykułów *Nowosielskiego*; drukowanych w *Dzienniku Warszawskim*, a mających na celu starożytności ukraińskie, i z kilku innych.

Pewien jednak jestem, że jakkolwiek i w tych najnowszych tego rodzaju dziełach i rozprawach, mógłbym być niewątpliwie dużo znaleźć szczegółów i materiałów ciekawych i do moich poszukiwań nader ważnych, to jednak wszystkie byłyby mnie tylko tém

więcej utwierdziły w ostatecznych moich o naturze całej literatury ludowej wnioskach, do jakich doprowadziły mnie Studia, oparte i na tych książkach, które w spisach moich wyliczyłem. Przekonywają mnie o tém zwłaszcza artykuły *Ant. Nowosielskiego*, w których najważniejszym odkryciem jest np. między innymi i to, że gusła ukraińskie dosłownie są te same, co gusła Rzymian, te same, co w Szkocyi. Jakie z téj tożsamości wyprowadza wnioski Nowosielski, o to tu nie chodzi. Mnieby ona tém silniej tylko utwierdziła była w opinii, jakiej w poszukiwaniach moich o znaczeniu literatury ludowej nabyłem.

Jaka zaś jest ta opinia, to wypowiadam jasno i kategorycznie w Części ostatniej, czyli w *Zakończeniu*.

Do niej odesłać mógłbym mniej cierpliwych czytelników. W niej znajdują ostateczne rozwiązanie owego zadania, które sobie jeszcze w Galicyi w r. 1846. położyłem i dowiedzą się mniej więcej: czego, zdaniem mojem, w literaturze ludowej przede wszystkim szukać należy i co w niej znaleźć można.

Komu taka summaryczna o takich poniekąd kategorycznie wyrzeczonych twierdzeniach wiadomość wystarczy, ten bezpiecznie poprzestać będzie mógł na odczytaniu samego tylko niniejszej książki *Zakończenia*, mianowicie, jeżeli jeszcze i skłonność w sobie uczuje do przyjęcia opinii mojej na dobrą wiarę i na gołe słowo. Mniej ku temu skłonnych poprosić muszę zaraz w niniejszym *Wstępie* o zdobycie się na wielką wprawdzie, lecz tak w interesie ich, jak i moim niezbędną odwagę do przeczytania całej książki, a zwłaszcza *Części III. A, Części III. B, i Części IV.*

W nich to właściwie własne moje mieszczą się poszukiwania, badania i postrzeżenia. Odnoszą one się wprawdzie głównie i prawie wyłącznie do gusła, przesądów, zabobonów i czarów; dochodzą ich początku

i źródła; śledzą przyczynę nie tylko ich rozkrzewienia i rozpowszechnienia się pomiędzy ludem naszym, ale nadto i obłądnej jego wiary w takie np. demoniczne istoty, jak Przyłożniki, Latawce, Nocnice, Mory, Strzygi, Upiory, Wilkołaki, itp.; zajmują się krytycznym roztrząsaniem historycznego tych dziwotworów pochodzenia; nie mają przeto na pozór bezpośredniego z właściwą literaturą ludową związku, a stanowią raczej same dla siebie odrębny przyczynek do *Demonologii* ludu polskiego.

Jakkolwiek przeto, (gotów by może kto zarzucić), mogą tego rodzaju badania nie być bez swojej wartości, jakkolwiek z nich światłaby w prawdzie niejakiego spodziewać się należało do objaśnienia starożytniej mytologii słowiańskiej, co też niektórzy nasi pisarze wprost utrzymują i twierdzą; to przecież nie należą one do właściwej literatury ludowej, ani do poznania jej są potrzebne.

Tych, co tak sądzą, odsyłam do drugiej połowy *Części I.*, i do całej *Części II.*

Tam rozebrawszy nasamprzód po szczególe wszystko to, co u nas dotąd o literaturze ludowej powiedziano, gdy mi w podobnym rozbiorze okazało się dostatecznie, jak i dla najpilniejszych na tej niwie pisarzy przedmiot ten mało jeszcze jest jasny, jak wyrzeczone przez nich zdania próby krytyki nie wytrzymują, jak sobie najczęściej wręcz są przeciwne i jak się wzajemnie krzyżują; starałem się następnie, szukając przyczyn podobnego niepowodzenia, okazać i dowieść, że chcąc poznać i ocenić wewnętrzną naturę, istotę i wartość kameleonowych płodów tej literatury, potrzeba naprzód lepiej poznać warunki umysłowego życia ludu, trzeba lepiej poznać tryb, jakim lud dochodzi do wiedzy tego, co wie.

Ażeby zaś to poznać, nie ma, zdaniem mojem,

innego sposobu, jak jąć się najprzód krytyczno-histerycznych poszukiwań około przesądów, guseł i zabobonów, które stanowią poniekąd dogmata jego wiedzy.

Nie przeto dziwnego, że podobne poszukiwania około przesądów, guseł, zabobonów i czarów główną i najważniejszą stanowią część moich Studiów o literaturze ludowej.

Czy do pożądanego doprowadziły one mnie celu, to pozostawić muszę do rozstrzygnięcia krytyce. Ale surowość jej radbym ułagodził już teraz uwagą o trudności podobnych badań, przy niedostępności bibliotek i przy wszystkich mozolnych zabiegach o dobranie się do potrzebnych źródeł, których niedostatek, a częstokroć brak zupełny dolegliwie czuć mi się dawał śród pracy. Niechaj więc wolno mi będzie na pocieszenie swoje a ku rozbrojeniu krytyki powtórzyć tu *motto*, które na tytułowej położyłem karcie:

*„Alius alio plus invenire potest, nemo omnia!”*

Pisałem w Styczniu 1854.

---



## Część I.

---

**L**iteratura ludowa, czyli tak nazwana przez naszego wieszczą: literatura kopalna, wcale od niedawna weszła w skład naszej literatury piśmiennój, a wnet uzyskała w niej takie znaczenie, że słusznie mógł powiedzieć Kraszewski (*Studja literackie, Wilno, 1842* str. 93): „iż podania gminne stały się prawie jedynym żywiołem dzisiejszej literatury i mają dostarczyć dziś tego, czego dawniej dostarczały mythologia starożytnych, ich dzieje, i t. p.“

Słusznie to, powtarzam, mógł powiedzieć Kraszewski, są bowiem tacy, co i dziejów i mythologii słowiańskiej w podaniach chcą szukać, n. p. Ludwik z Pokiewia w dziele swoim: „*Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów, Wilno, 1842,*“ przestrzega w przedmowie piszącego dziś historią: „że nie powinien przestawać na samych źródłach pisanych, na samych jałowych zapiskach i kronikach; potrzeba mu raczej jeszcze koniecznie zasięgnąć wiadomości z podań miejscowych, z podań ludu. Gmin bowiem, mało się dziś obyczajami, pojęciem i mo-

ralném ukształceniem od swoich przodków różni; — — jak kiedyś jego przodkowie wierzyli, tak i on dziś wierzy.“

Wyraźniej zaś i jeszcze dobitniej *Wojcicki*, wydając *Powieści ludu Karóla Balińskiego*, Warszawa, 1842 r., twierdzi we wstępie: „że mając księgę zupełną téj literatury kmiecej, znajdzie w niej badacz obfite materyały do *starożytnéj mythologii*.“

Mógłbym tu bardzo wiele podobnych zdań dzisiejszych naszych pisarzy przytoczyć, ale że o nich nieraz mi jeszcze mówić przyjdzie na miejscach właściwych, w tém przeto miejscu poprzestaną na trzech zacytowanych, które zapewne i tak wystarczą, żeby okazać, jak ważnym stała się literatura ludowa żywiołem w dzisiejszém piśmiennictwie, jak wiele na tém zależy, ażeby i ją, i ducha jéj i całą, że tak powiem, wewnętrzną jéj istotę poznać i zbadać gruntownie, nietylko pod względem naukowym, literackim i artystycznym, ale nawet ze strony historyczno-etycznej narodowego rozwoju.

Literatura bowiem nie jest, ani zabawką umysłową wykształcającą część społeczeństwa, ani czemś od jego powszednich losów oderwanem; łączy ona się ściślej z rzeczywistém życiem narodu, niż się to niejednemu na pozór wydawaćby mogło, i jest, rzędzby można, igłą magnesową na ruchliwém morzu ducha, zawsze jeszcze najwierniej wskazującą jego kierunek i dążenie.

Warto więc zastanowić się nad tém ważném zjawiskiem, które w literaturze naszej od niedawna spotrzegamy, a mianowicie nad wystąpieniem w niej owego żywiołu ludowego, które to wystąpienie musi jednak mieć swoje nader ważne, racjonalne powody i bardzo doniosłe być w skutkach, skoro aż epokę w historii literatury stanowi. I tak, Wiszniewski od wystąpienia tego żywiołu naznacza w swéj w historii

literatury epokę *słowiańsko-polską*; Maciejowski zaś w ostatniem dziele (*Piśmiennictwo polskie*, Warszawa, 1851), opiera nawet na niem podział tejsze literatury i uważa w niej trzy zwroty, które nazywa: literaturą ludową, piśmiennictwem i literaturą ludowo-narodową, licząc do pierwszej treść i myśl brane *in crudo* od ludu, bez naukowego i artystycznego obrobienia; do drugiej pisarzy, których ktoś inny nazywa *skrybami*, t. j. całą epokę naśladownictwa i cudzoziemczyzny; do trzeciej nareszcie te prace, które pierwotną, surową literaturę ludu do stopnia umnictwa podnosząc, podają ją uszlachetnioną wyżej ukształconym warstwom społeczeństwa polskiego. Do drugiego zwrotu należąca literaturę, nazywa także Maciejowski zwykle: *szlachecką*.

Gdy więc ten żywioł ludowy tak ważnym stał się dla naszego piśmiennictwa, że aż epokę w niem stanowi; warto byłoby zastanowić się, kiedy na jaw wystąpił i dla czego nietylko przeszedł w literaturę pisaną czyli *szlachecką*, jak mówi Maciejowski, ale stał się ożywym jej pierwiastkiem i nieomal zupełnie ją dziś pochłoniął. Warto byłoby zastanowić się nad tém i rozważyć, z kąd powstało owo poprzednie rozdwojenie między literaturą ludową a ludowo-narodową, i dla czego tak późno, a właśnie w tym czasie, kiedy to nastąpiło, dla czego nie prędzej i nie później, zawróciła znów literatura szlachecka do ludu, ażeby w jego podaniach, klechdach i pieśniach znaleźć nową osnowę i wątek, z którego dzisiejsze życie swe snuje.

Lecz że takie poszukiwania za dalekoby mnie od zamierzonego celu odwiodły, powiem więc tylko o czasie, w którym ludzie piśmienni, po długim zaniebaniu, zaczęli znów zwracać uwagę na lud i jego literaturę ustną, że on wcale nie tak bardzo od nas odległy. Pomijając bowiem takie n. p. rozprawy ekonomiczne, jak: *Stan włościański w Polsce*, Warszawa,



1782, które z literaturą ludu nie mają właściwie nic wspólnego: zdaje mi się, że ważność jej i wielką pod każdym względem wartość poznał pierwszy *Hugo Kołłątaj* w r. 1802, a jeśli nie pierwszy poznał, to przynajmniej pierwszy wypowiedział potrzebę z głębień i zbadania ducha tego ludu, który aż dotąd z krzywdą nie samą tylko literatury był zaniedbany i pozostawiony sam sobie. Potrzebę tę wypowiedział Kołłątaj „w listach,“ które w Ołomuńcu pisał „o przedmiotach naukowych,“ w r. 1802, ale które dopiero w r. 1844 wyszły z druku w Krakowie. Jednego takiego listu cały, najważniejszy ustęp przytoczę, bo się z niego dostatecznie pokazuje, jak zaraz z początku, zanim literatura ludowa przechodzić zaczęła w książkową, zapatrywano się i na nią i na stosunek jej do historii oświaty.

„Dzieła jakie mamy, mówi Kołłątaj, zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majątni, mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach najduje się prawie powszechna jednakość: co jesteśmy winni po większej części jednej religii i jednakię edukacyi. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o *tradycjach początkowych* i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje ludu, we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach; osobliwie zaś: 1) Różnicę w ich mowie, albo w dyalektach jednej mowy; 2) Różnicę w ubiorze nie tylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) Każdy obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsnąć, bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakiemi, *wszędzie wszakże zostało coś z dawnych zwyczajów*, co do wesołości, smutku, i t. d.; 4) O zabawach ludu stósownie do części roku; o ich muzyce i instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o saturnaliach naszego ludu i o baccha-

naliach. O pieśniach pasterskich, wesołych, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają; o bajkach i historyach; 5) *O gusłach i zabobonach*, jak mówią, a w rzeczy samej, *o dochowanych niektórych zwyczajach dawniej religii pogańskiej*, jako o sobótkach pod czas przesilenia dnia z nocą letniego i podobnych innych; 6) O postaciach i fizyjonomiach; 7) O gatunkach pożywności i onych sposobie zaprawiania: o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody życia; 8) O pasterstwie i o rólnictwie; 9) O rękodzielach ludu; 10) O nałogach i wadach; 11) O chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych pomiędzy ludem.“

„Takowe dzieło, powiada dalej Kołłątaj, nieskończenie byłoby potrzebne *dla objaśnienia naszej historii początkowej*, dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzów, dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy zmianie.“

Pomijając tu uwagi, jakie się przy tej ostatecznej rzeczy zmianie nastręczają, pomijając np. pytanie, które się samo nasuwa: dla czego téż to dopiero przy tej ostatecznej rzeczy zmianie zaczęto uczuwać potrzebę objaśnienia obyczajów i poznania ducha ludu naszego; zwracam tylko myśl czytelnika na znaczenie tych miejsc, które odmiennym drukiem w niniejszym wyjątku są drukowane. Wypowiada przez nie Kołłątaj wyraźnie, że w literaturze ludowej są wiadomości o tradycjach początkowych, że w niej przechowało się coś z dawnych zwyczajów, że mianowicie *w gusłach i zabobonach* znajdują się zabytki dawniej religii pogańskiej, że zatem ta literatura posłużyć może do objaśnienia naszej historii początkowej. Przyznaje jęj przeto ważność wysoce naukową i takie téż zdanie o nięj objawiają wszyscy nieomal późniejsi jęj obrabiacze, ja-